

214

Tuż przed godziną 19, goście pozostawiają swoje płaszcze i nakrycia głów na parterze, w garderobie, i podążają do usytuowanego aż na II piętrze, staromodnego nieco saloniku. Na pierwszych gości czekają tutaj wygodne fotele przy stołach, zastawionych dzbankami z gorącą jeszcze herbatą oraz wcale smacznym, chociaż nieco już czerstwym piernikiem z kruszonką. Na spóźnialskich twarde krzesła ustawione w podkowie tuż pod ścianami.

Kiedy już uraczyłeś się herbatką z piernikiem, zaczynasz rozglądać się po wnętrzu. Sprawia ono wrażenie, nie tyle może nawet mieszkania, co trzeciorzędowego prywatnego pensjonatu, w którym niektóre tylko sprzęty i detale zdają się przypominać o latach dawnej świetności. W środku saloniku wzrok przykuwa etażerka z lustrem, a przy niej, odwrócona do nas płacami, groteskowa postać kobieca. Przyszłym gościom saloniku na II piętrze polecam miejsca usytuowane na wprost tej etażerki. Tylko z nich bowiem można zobaczyć wszystkie miny i grymosy twarzy Pani Lali, wi-

dzialne jedynie poprzez ich odbicie w lustrze.

Ale oto światła w saloniku gasną, a widomy to znak, że zaczyna się zdarzenie teatralne. Teraz nie ulega już wątpliwości, że znajdujemy się w jakimś podrzędnym prywatnym pensjo-

nie, bardzo długim. Ale oto wreszcie pojawia się przedmiot westchnień Pani Lali, Pan Kalman, a jest nim nie kto inny jak, Wojciech Standetto.

Decydując się na teatralizację krótkiego, zaledwie ośmiostronicowego opowiadania Adolfa Rud-

lujca wiatrem zza okna, firanka oraz absolutna prywatność aktorów i ich reakcji wobec widzów. Są w tym przedstawieniu świetnie „zrobione” i po aktor-sku pokazane sceny i sytuacje, takie chociażby jak ta, w której Pan Kalman stara się skunsumować swoją konfiturę i nie dostrzec tonalnych pass Pani Loli, tak bezgranicznie groteskowych, a zarazem pełnych liryki. Ale nie do końca trafiło mi ono do przekonania.

Świetnie się to przedstawienie zaczyna i wiele w miarę rozwoju zdarzeń, zdaje się nam obiecywać, ale kończy się tak nagle i właściwie bez pointy. Przedstawienie to określiłbym jako oczekiwanie na zdarzenie, do którego nie doszło. I trudno o to mieć pretensję do Adolfa Rudnickiego, bo napisał on opowiadanie, a nie dramat...

O. B.

Scena Nowa Teatru Nowego w Poznaniu „Naręczony Beaty” Adolfa Rudnickiego w reżyserii i adaptacji Izabelli Cywińskiej i scenografii Marka Sobocińskiego. Premiera: 18 XII 87.

TEATR

Herbatka w saloniku na drugim piętrze...

nie, którego gospodynie przygotowują się właśnie na przyjęcie szczególnie ważnego dla nich gościa. Ów nastrój oczekiwania na coś nader ważnego emanuje z postaci, pogrążonej w absolutnym bezruchu, Pani Lali — Krystyny Feldman, a nietrudno go także domyślić się z nerwowej krzątaniny Pani Toli — Stawy Kwaśniewskiej. Trwa to dłu-

gie „Naręczony Beaty”, Izabella Cywińska poszła tropem jednego ze swych wcześniejszych przedstawień realizowanych na tej właśnie scenie, a mianowicie „Milczenia” Stanisława Brzozowskiego. Tam, tym co współtworzyło nastrój teatralny spektaklu, był widok przez okno na rozświetlone reflektorem korynary drzewa. Tutaj jest tym, fa-